

Życie w obronie wartości.
Pamiętnik Bronisławy Tytoń
(by ocalić od zapomnienia te wszystkie
wspomnienia).

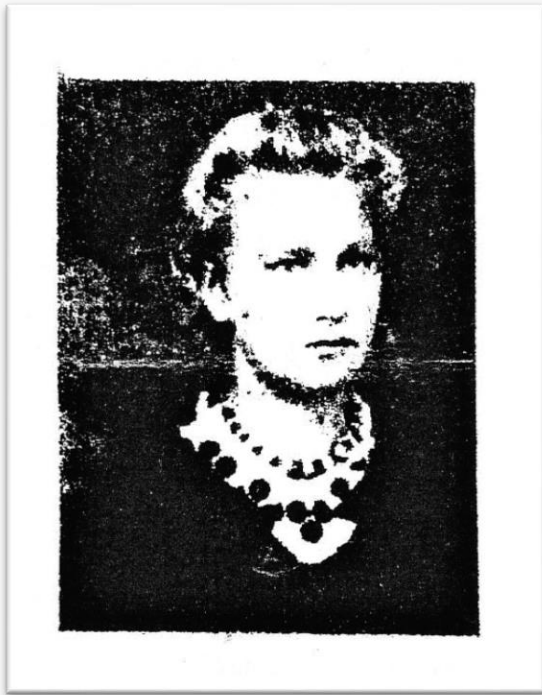
Magdalena Kuźma
e-mail:magda19952@op.pl
Kl.2e

II Liceum Ogólnokształcące
im.Marii Konopnickiej w Zamościu
ul.Partyzantów 68
22-400 Zamość
Tel. (084)6392514
Opiekun: Agnieszka Baraniecka

Zamość 2012

Burzliwy XX wiek w 1918 roku przyniósł Rzeczypospolitej odzyskanie niepodległości. Stało się to na skutek upadku państw zaborczych, uznania potrzeby powstania niepodległego państwa polskiego przez zwycięskie państwa ententy oraz powstania polskich ośrodków politycznych i wojskowych w kraju i na emigracji. Polska odrodziła się jako republika demokratyczno - parlamentarna. W przeciągu całej historii II Rzeczypospolitej dochodziło do sporów politycznych. Niestabilna sytuacja na szczytach władzy doprowadziła do przeprowadzenia w maju 1926 roku przez Józefa Piłsudskiego przewrotu majowego. Po tym wydarzeniu Polska zmieniła swój ustrój z parlamentarnego na prezydencko-autorytarny. Władzę przejęła tzw. sanacja. Wszystko zmierzało ku dobremu, dzięki sanacji otrząśnaliśmy się z kryzysu polityczno- gospodarczego, przeprowadzono reformy min. reforma Grabskiego, wybudowano port w Gdyni. Europa także ma co zawdzięczać Rzeczypospolitej. W 1920 roku to dzięki niej Europy nie zalała fala bolszewizmu. Obywatele cieszyli się wolnym krajem, dążyli do rozwoju nauki, kultury i oświaty polskiej tak zacofanej po okresie zaborów. W szkołach wpajano najmłodszym jak ważne są: Bóg, honor i ojczyzna. Wówczas stało się priorytetem wychowanie najmłodszego pokolenia w duchu patriotyzmu. Ten system okazał się bardzo skuteczny, ponieważ radość z życia w wolnym kraju nie trwała długo. Młodemu pokoleniu przyszło żyć w niezwykle trudnych czasach jakie przyniósł kres istnienia II Rzeczypospolitej. Nastąpił on w 1939 roku po ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę. Potem przysła II wojna światowa, która wpisała się w naszą pamięć jako największy, najbardziej dramatyczny i najtragiczniejszy w skutkach konflikt zbrojny w historii świata. My, Polacy, dobrze wiemy, ile niewinnych ofiar pochłonęła, bowiem szczególnie bolesny przebieg miała na naszym terytorium. Ta wojna to przede wszystkim prywatne tragedie ludzi, o których często się nie mówi. Pozostały jedynie bolesne wspomnienia, do których niektórzy nie chcą wracać, mówienie o tych przerażających rzeczach sprawia ból, jednak o nich nie sposób zapomnieć, utkwily w pamięci zbyt głęboko... Ten stan doskonale oddają słowa Władysława Grzeszczaka: *„Pamięć człowieka poniżonego jest trwalsza od czasu”*. Nawiązując do tych słów pragnę przedstawić historię szczególnie zasłużonej podczas tej wojny kobiety – Bronisławy Tytoń.

To niezwykła kobieta - patriotka, kombatantka, odznaczona medalem Zwycięstwa i Wolności, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej i odznaką Weterana Walki o Wolność. Awansowana do stopnia porucznika. Aktywna działaczka także po wojnie. Odznaczona za 22-letnią działalność w klubie seniora dyplomem Prezesa i Rady Nadzorczej spółdzielni mieszkaniowej. Należąca do Zamojskiego Klubu Aktywności Zawodowo – Społecznej. Wielokrotnie nagradzana w konkursach recytatorskich. Ponadto laureatka przeglądów twórczości artystycznej seniorów. Wspaniała poetka, która tak wiele przeżyła i daje świadectwo o tym wszystkim. Jej bogaty życiorys nie może zostać zapomniany. Poniżej przedstawiam pamiętnik napisany na podstawie wspomnień Pani Bronisławy.



Wrzesień 1939

Nazywam się Bronisława Zawiślak, mam 16 lat, mieszkam wraz z rodzicami i rodzeństwem w Majdanie Kasztelańskim położonym niedaleko Józefowa. Pochodzę z głęboko wierzącej, katolickiej rodziny, obecnie należę do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przy parafii Górecko Kościelne. Mój tata, Jan, jest sołtysem naszej wsi, zaś mama prowadzi dom i dba o nas najlepiej jak tylko potrafi. Mam bardzo liczne rodzeństwo, dlatego pomagam jej jak mogę.

Dowiedzieliśmy się, że 1 września już o świcie armia Hitlera zaatakowała nasz kraj z 3 stron: południa, zachodu i północy. Niemcy byli świetnie przygotowani, zorganizowani i uzbrojeni, w

przeciwieństwie do Polski, która nie miała jeszcze ukończonych dobrych planów obronnych. Wydawało się, że mamy sojuszników: Francja i Anglię, nie okazali się oni jednak godni miana tego tytułu. Mimo wszystko Polska stawia dzielnie opór. Do walki włączają się cywile, harcerze, dawni powstańcy, zaangażowanie naszego społeczeństwa jest wielkie, walczymy odważnie i z determinacją. Bohatersko bronimy się przez miesiąc. Wydarzenia w kraju nabierają niepokojącego charakteru 17 września, kiedy Sowieci wkraczają do Polski, wmawiano, że przyszli z pomocą, ale co to za pomoc, kiedy mordują rodaków już od pierwszych godzin najazdu. W kraju źle się dzieje, Polacy deportowani są do obozów, miasta są bombardowane, żołnierze wzięci do niewoli są rozstrzeliwani, bolszewicy i hitlerowcy mordują także inteligencję. Jednym słowem DRAMAT, ale nikt nie wie, jak to wszystko się dalej potoczy, czy to kolejna wojna światowa? Przecież jeszcze 21 lat nie minęło od odzyskania niepodległości. Ludzie dobrze pamiętają tragiczne wydarzenia I wojny światowej.

1940

Polska znajduje się pod okupacją sowiecką i niemiecką. Historia lubi się powtarzać, tak jak po 1795 roku znowu jesteśmy w niewoli i niemocy. Polacy jednak bez walki nigdy się nie poddają. Działają podziemne organizacje W Józefowie powstała placówka konspiracyjna Związku Walki Zbrojnej, obejmująca wsie takie jak: Majdan Nepryski, Szopowe, Majdan Kasztelański, Górecko Stare, Górecko Kościelne, Tarnowolę, Brzeziny i Aleksandrów.

Marzec 1940

Czuję, że rozpocznie się teraz przełomowy czas w moim życiu. Dziś zaproponowano mi przynależność do konspiracji w ZWZ. Zgodziłam się! Nie wyobrażam sobie, że mogłabym postąpić inaczej. Uważam, że każdy z nas ma obowiązek dać coś z siebie Ojczyźnie, wykazać się patriotyzmem w tym trudnym czasie

P o l s k a j e s t p o d o k u p a c j ą. Bez wahania zgodziłam się! Mimo, iż nie znam się zbytnio na polityce... Znam za to bardzo dobrze historię i wiem, że trzeba walczyć z wrogiem!

W końcu nadszedł dzień złożenia przysięgi. Zostałam zaprzysiężona w szkole w Józefowie przez Konrada Bartoszewskiego ps. Zadora (później Wir). Obecny był również sekretarz gminy Ignacy Plata i nauczyciel Jan Trochimiuk. Poczułam się taka ważna w tym momencie, mimo iż poinstruowano mnie, jaką odpowiedzialność wzięłam na siebie i jakie zadania będę wykonywała w organizacji, wcale się nie przestraszyłam. Wręcz przeciwnie, czułam się bardzo zmotywowana do współpracy. Całą noc nie spałam, nadal jestem podekscytowana – zostałam przecież łączniczką !

Ostatnio ruch oporu rozwija się na naszym terenie bardzo szybko, dlatego też placówkę w Józefowie podzielono na mniejsze grupy, każda ma swoich dowódców w poszczególnych wsiach. Obecnie podlegam organizacyjnie bezpośrednio Czesławowi Mużaczowi ps. Selim z Brzezin, a drużynowym jest Jan Kołciuk ps Argus z Majdanu Kasztelanskiego. Czym się zajmujemy? Działalność nasza sprowadza się do przekazywania informacji pomiędzy placówkami, które swoje siedziby mają w okolicznych gajówkach oddalonych od siebie od 5-7 km między innymi: Florianka, Karczmiska, Trzepietniak- Okno. Konspiracyjnie zostały opatrzone numerami 1, 2 ,3, 4 itd. Moja praca wymaga silnego charakteru i odwagi, wiele się dzieje, a ja jestem typem osoby, która nie wytrzymałaby nie udzielając się społecznie. Teraz czuję, że ledwie żyję. Nie mogę nocować w domu, organizowane są łapanki nie wiadomo, kiedy przyjadą do domu. Nie śpimy, wartę trzymamy w nocy na wsi, w lesie, jak w Zwierzyńcu jadą to już u nas słychać. Schronienia szukamy w lesie. Jest ciężko, wszędzie chodzi się piechotą po 20 km, zanoszę różne pisma. Jednak mimo to jestem szczęśliwa i zdeterminowana. To poczucie daje mi siłę do działania. Staram się wykonywać rozkazy zgodnie z poleceniem, najlepiej jak tylko potrafię. W ZWZ mają mnie za zaufaną osobę, nie noszę już tylko meldunków, dostarczam teraz także krótką broń

1940

Ta wojna nabiera coraz bardziej brutalnego charakteru, brakuje sanitariuszy, codzienny widok rannych żołnierzy. Nie mogę na to beczynnie patrzeć. Wraz z innymi dziewczynami zaczynam szkolenie na kursie sanitarnym w Józefowie. Prowadzi go doktor Białoszewski ps. Biskup. Kursy będą odbywać się nocą. Sama więc muszę chodzić 6 km przez las, nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie mnie może spotkać. Za pierwszym razem bałam się trochę iść sama, dużo pomogła mi wówczas modlitwa. Bóg strzeże mnie od niebezpieczeństwa, ufam mu i powierzam wszystkie sprawy. Trzeba się dużo modlić, naród musi prosić dobrego Boga o łaskę i pomoc w zwalczaniu zła. Kolejne dni mijały, nawet nie zorientowałam się kiedy, a kurs już dobiegł końca, dostałam torbę ze środkami opatrunkowymi i teraz jestem łączniczką-sanitariuszką. Można to traktować jak awans. Zatem jestem dumna, że awansowałam, rozwijam się, a przy tym pomagam innym, bo cóż może być teraz ważniejszego od pomocy bliźniemu, rodakowi. Staram się. Każdego dnia wkładam serce w to co robię.

koniec sierpnia 1942

Dostałam rozkaz dostarczyć tajne dokumenty do Lwowa. Jako że jestem łączniczką nie miałam prawa odmówić. Ojciec mój jako sołtys bardzo często jest wzywany do Biłgoraja na zebrania. Wczoraj wrócił z zebrania w towarzystwie sekretarza gminy pana Platy i kobiety, której nie znałam. Okazało się, że to Zofia Piotrowska, z którą właśnie mam jechać do Lwowa. Nigdy wcześniej nie byłam tak daleko od domu i trochę się boje tej podróży, ale jak to się mówi rozkaz to rozkaz i trzeba wykonać. Dokumenty, które mamy dostarczyć do Lwowa przekazywał doktor Pajasek, ordynator szpitala w Biłgoraju. Dzisiaj rano ojciec odwiózł nas na stację kolejową w Krasnobrodzie. W wagonach jest bardzo tłoczno, ludzie masowo jeżdżą na handel z mąką, słoniną, co kto ma. W wagonach wywożą także Żydów, ciągle słychać jęk, pisk, wołanie o wodę. My również udajemy handlarzy. Ojciec przygotował nam dwie duże paczki z mąką. Choć jestem zaniepokojona paniką ludzi, podnoszą gwałt,

że na stacji robią łapankę. Co teraz będzie? Nie mam pojęcia, przecież w rzeczywistości wcale nie handlujemy mąką. Ludzie mieli rację...

Sobota 1942

Jesteśmy na szczęście już bezpieczne, dojechaliśmy do Lwowa. Nocą po długim marszu zaułkami miasta dotarliśmy do jej mieszkania. W domu jednak nie zastała syna, zabrała dokumenty i wyszła. Kazała mi na siebie cicho czekać w mieszkaniu. Teraz kiedy mam chwilę na pisanie, chcę powrócić do wydarzeń, które miały miejsce podczas podróży. Jak wyszliśmy z patowej sytuacji? Otóż: kiedy pociąg stanął, żandarmi otoczyli go. Pani Zofia zbladła i bez słowa oddała mi swoją torbę z dokumentami, a sama wzięła mąkę i skierowałyśmy się do przejścia. Gdy powiedziałam Zofii, że nie mam przy sobie żadnego dowodu osobistego i mogą mi Niemcy przeszukać torebkę, pomyślała chwilę i kazała mi przechodzić przez przejście wyznaczone tylko dla Niemców. Nie wiem, jakim cudem Niemcy nie legitymowali mnie, widocznie wzięli mnie za swoją. Być może dlatego że szłam pewnie, śmiało, bez bagaży, z torebką, nie oglądając się, a jestem wysoka, mam bujne włosy, to faktycznie mogli mnie wziąć za swoją, jeden Niemiec mi zasalutował. Przeszłam przez tory, byłam we Lwowie, a tam pięknie, jak w niebie. Zofia przeszła przez przejście dla Polaków. Zabrali jej mąkę i po sprawdzeniu dokumentów (była pracownicą szpitala we Lwowie) puścili. Zofia była zadowolona z mojej postawy, tak, że strata bagażu nie miała znaczenia.

Właśnie wróciła, jest bardzo zdenerwowana, dowiedziała się, że w czasie jej nieobecności były w mieście łapanki i bardzo się martwi, co z jej synem. Teraz przygotowuje mi posiłek, a zaraz wychodzi do pracy...

Nie zdążyłam jeszcze zjeść, już wróciła i karze mi się ubierać, ponieważ jej mieszkanie jest pod obserwacją. Zdecydowała, że położy mnie w szpitalu, a ja mam udawać, że boli mnie brzuch. Ostrzegła mnie również, że większość lekarzy to Ukraińcy, więc mam uważać co mówię. Jestem w szpitalu na ulicy Łyczakowskiej. Zostałam zapisana jako chora na wyrostek, w poniedziałek, chociaż nie jest to konieczne, mam przejść operację...

Poniedziałek

Już jest po wszystkim, zostanę jeszcze w szpitalu kilka dni, jestem otoczona bardzo dobrą opieką przez Zofię i siostry zakonne. Martwię się tylko o to, że w domu nic nie wiedzą, myśleli że mam zaraz wrócić, na pewno są bardzo zmartwieni moja przedłużającą się nieobecnością. Na domiar złego, ludzie, których nie puszczono dalej, wrócili następnym pociągiem, więc już do ojca dotarła na pewno wiadomość, że wszystkich młodych zabrano do Niemiec. Czuję się tutaj samotna, mimo, iż jest tylu ludzi, brakuje mi bliskich, nie wiem, kiedy ich zobaczę.

Czwartek

Co za niespodzianka! Dzisiaj pojawił się wraz z Zofią w szpitalu mój kolega Bronek Gimel. Cieszę się bardzo, w końcu ktoś znajomy mnie odwiedził. Tylko jakim cudem on tutaj mnie znalazł, skąd wiedział, gdzie ja jestem. Bronek powiedział mi, że Ojciec pojechał do Józefowa do Platy sprawdzić wiadomości odnośnie młodych, których zabrali Niemcy. Ten nic na ten temat nie wiedział. Dowództwo placówki, skąd miałam rozkaz, podjęło decyzję, aby wysłać kogoś do Lwowa. Ponieważ w tym czasie tylko kolejarze w miarę bezpiecznie mogli się poruszać, rozkaz wyjazdu otrzymał właśnie Gimel, który jest zastępcą zawiadowcy stacji Krasnobród. Pani Zofia opowiedziała mi wszystko, wręczyła odpowiedź dla doktora Pajaska i kazała szybko wracać do domu.

Po dwóch tygodniach...

Już wypisano mnie ze szpitala. Zofia kupiła mi bilet i wysłała do domu, nie chciała przedłużać mojego pobytu, ponieważ Niemcy coraz częściej robią łapanki, jest dużo aresztowań i zsyłek na roboty do Niemiec. Szczęśliwie wróciłam do domu. Zofii Piotrowska obiecała, że nas jeszcze odwiedzi.

Jesień 1942

Niemcy rozpoczęli wzmożone działania wysiedleńcze, coraz częstsze są aresztowania i najazdy na wioski i coraz częściej ruch oporu odpowiada na to walkami. Zasadzki jakie przygotowują partyzanci z różnych ugrupowań w obronie ludności cywilnej przekształcają się w duże bitwy, takie jak w Józefowie, Długim Kącie czy Lasowych. Martwię się, że Niemcy niebawem zaatakują też naszą wioskę. Samo położenie Majdanu Kasztelańskiego wśród lasów i pół kilometra od stacji kolejowej Krasnobród nie jest obojętne Niemcom. Na pewno już wiedzą, że w lasach okalających wieś jest bardzo dużo zgrupowań partyzanckich. Szczególnie teraz po częstych akcjach partyzantów w rejonie Zwierzyniec – Długi Kąt i Zwierzyniec – Krasnobród – Józefów tj. zlikwidowanie wieży ciśnień, wysadzenie torów w Długim Kącie, wysadzenie mostów. Ludność cywilna wioski jest narażona na gniew Niemców.

Luty 1943

Tego dnia o 3 –ciej nad ranem miał miejsce pierwszy najazd Niemców na wioskę! Przebywający we wsi partyzanci, w porę powiadomieni przez gońca ze stacji, zdążyli zabrać broń i uciec do lasu w stronę Górecka Starego. Niemcy, słysząc strzały w lesie, zdezorientowani wycofali się, postrzelili przy tym Aleksandra Czusza, który z bronią uciekał przez pole. Został trafiony w rękę. Widząc to dobiegłam do niego, założyłam opaskę uciskową i prowizoryczny opatrunek, zabrałam karabin i rannego zaprowadziłam do Brzeziny. Tam został opatrzony przez lekarza Białoszewskiego, który zdecydował o odesłaniu rannego do szpitala.

Marzec 1943 roku

Przebywam w placówce na Trzypietniaku dostałam rozkaz dostarczenia meldunku do komendanta Makucha w Chmielku, aby nie wszczynał akcji w czasie palenia przez Niemców miejscowości Różaniec. Poinformowano mnie, że Makuch jest ze swoim oddziałem w Szarajówce. Udałam się tam i dostarczyłam meldunek.

18 marca 1943

Dziś widziałam jak Niemcy otoczyli wieś Różaniec i podpalali domy. Słyszałam krzyki i piski dzieci. To było przerażające.

30 marca 1943

Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich o 2-giej nad ranem Niemcy okrążają wioskę. Niemcy Rozwścieczeni wpadają do domów i wypędzają wszystkich bez wyjątku. A u nas mama pali wszystkie zdjęcia ze szkoleń, z partyzantki. Nie wiemy przecież, co będą robić! Każdego gonią do szkoły, ubieramy się w pośpiechu, nas jest w domu dużo, łapię dzieci na ręce, lecimy z tłumu, wszyscy w wiosce przerażeni ... Kobiety, dzieci, ludzie starzy i chorzy – wszyscy gonią na koniec wioski. Krzyki. Piski dzieci. Wrzaski Niemców... Co za strach i przerażenie. Płacz. Rozpacz. Lament. „*Panie Boże zmiłuj się nad nam.*”, „*Chryste zmiłuj się nad nami*”. Druga grupa Niemców plądruje i pali

zabudowania. Matko Bolesna miej nas w opiece... ratuj nas! Ciebie prosimy. Nie liczymy już nawet, na ocalenie, ocal choć duszę nasze... „Warum nimmst du alles?”- pyta dowódcę mój ojciec. Słyszymy „Im Dorf sind Partisanen - Banditen”. Ojciec tłumaczy: „Das ist nicht wahr”, Na to Niemiec przykłada ojcu pistolet do głowy i każe jeszcze raz to powiedzieć. „Ich schwöre. Das ist nicht wahr. In einer Ortschaft gibt es keine Partisanen”. Wielka cisza, Niemiec w końcu wydaje rozkaz wstrzymania podpalania zabudowań! Każe ojcu wyznaczyć 10 chłopów do gaszenia. Z pożaru ocalało około dwanaście gospodarstw, do których pozwolono wrócić kobietom i dzieciom. Wszystkich mężczyzn, a było ich 64, wywieziono do obozu w Zwierzyńcu.¹ Zapamiętam ten dzień do końca życia. Napisałam o tym także wiersz:

*Było to w marcu dnia 30-tego 1943.
Pamiętam dobrze gdy rano wstałam.
I zaraz na wsi szwabów ujrzałam.
Otoczyli wioskę zewsząd dookoła.
A wpadłszy do domu Raus! każdy woła.
Ludzi spędzili na koniec wioski.
Starców i dzieci jak na Sąd Boski.
Kobiety z dziećmi pooddzielali.
A wszystkich mężczyzn do samochodów zapakowali.
Wywieźli do Zwierzyńca dali im kwatery
Było ich wszystkich 64
I ze Zwierzyńca poszło do domów z radością
A nas 30 wywieźli na Rotundę do Zamościa*

1943

Na wiosce pełno Niemców ostatnio musiałam uciekać w pole przed nimi. Stali w czarnych mundurach koło lasu, pijani, widać było po oczach, mieli takie skośne oczy. Szło jeszcze kilka kobiet, wiedziałam, że grozi nam niebezpieczeństwo. Niemcy nie mogli zobaczyć że jestem młoda. By się zamaskować złapałam obcej kobiecie dziecko i uciekałam w zboże, a Niemcy za nami, kiedy za mną szedł jeden, byłam przerażona, zmęczona, straszny upał był, ja jeszcze Wandzię niosłam na rękach. Mówiłam jej: Wandziu jak nas zatrzyma Niemiec i będzie mówił, żebyś mnie puściła, to się trzymaj mnie i płacz. Ona była posłuszną dziewczynką i rozumiała, co jej mówiłam. Co mnie uratowało? Padł strzał, nie wiedziałam, co to znaczyło, zaczęli się wracać, to był ich sygnał, żeby wracali, zawrócili.

Czerwiec 1944

22 czerwca, kiedy okrażenie Niemców zacieśniło się w kompleksie lasów Puszczy Solskiej, wszyscy czekali na rozkazy. Po odprawie z doktorem Białoszewskim wyruszyliśmy z Trzepietniaka w

¹ Już w obozie ojciec spotkał tego samego Niemca, który uczestniczył w akcji palenia wsi. Zaczął go prosić, aby zwolniono chłopów do domu, gdyż idzie wiosna i nie będzie komu pracować na kontygent, jaki wieś musiała oddać Niemcom. Po przesłuchaniu zwolniono samych starych i chorych, czyli około 30-34 osoby. Resztę przewieziono do Zamościa na Rotundę, skąd kilku wróciło a resztę wywieziono do obozu na Majdanku. Mój ojciec wrócił do domu z obozu w Zwierzyńcu. W czasie palenia wioski Niemcy zabili; Tytonia Stanisława, Zawiślaka Józefa, Bździucha Michała – stawiali opór, a Kukiełkę Michała spalili żywcem. Wszyscy pochowani są w zbiorowej mogile żołnierskiej na cmentarzu w Górecku Kościelnym. Z obozu w Majdanku po przesłuchaniach, biciu i torturach oraz po interwencji mojego ojca do domów wrócili wszyscy.

kierunku Józefowa. W Sigłach dostałyśmy rozkaz, aby zawrócić i furmanką, która dostałyśmy, zabrać resztę broni i środków opatrunkowych, które zostały w gospodarstwie Bździucha. Wróciłam ja, koleżanka Janina Bździuch ps. Malinka i dwóch partyzantów. Gdy jechaliśmy, nadleciały samoloty zwiadowcze. W popłochu zaczęliśmy uciekać w stronę krzaków. Wtedy nadleciał drugi samolot i zrzucił bomby. Od ich wybuchu zginęły konie. Jedna bomba wybuchła niedaleko mnie. Gdy mnie znaleziono okazało się, że zostałam ogłuszona i ranna w głowę. Zaprowadzono mnie na Trzepietniak, gdzie zostałam opatrzona. Dzięki Bogu rany okazały się niegroźne.

Wróciłam na Sigły, lecz tam byli tylko partyzanci, którzy szukali oddziału Wira. Ponieważ odgłosy strzelaniny były bardzo blisko, kazali mi iść w stronę Górecka Kościelnego, gdyż było tu już bardzo niebezpiecznie a ja byłam jeszcze oszołomiona. Dotarłam się do Górecka Kościelnego na plebanię. Jestem u księdza zdjęłam mundur, schowałam go. Zaraz wracam do domu. Właśnie dowiedziałam się o aresztowaniu ojca i kilku mieszkańców wioski. Aresztowania jeszcze trwają. Muszę się gdzieś ukryć. Ukrywałam się kilka dni w zabudowaniach Błażeja Watraka. 24 czerwca – ma dojść do akcji pod Osuchami.

1944

Po akcjach wysiedleńczych wzrasta opór ludności i ugrupowań partyzanckich, a co za tym idzie przybywa rannych. Szpital w Biłgoraju nie dość, że jest daleko, to w dodatku przeludniony. Pojawił się pomysł, aby wybudować szpital leśny. W kompleksie lasów Puszczy Solskiej, niedaleko Trzepietniaka zaczęto budowę szpitala leśnego, w okolicy bunkra. W bunkrze tym leży kilku rannych z Józefowa, między innymi porucznik Bartoszewski ps. Wir. Na Trzepietniaku powstała teraz szwalnia, którą kierują Halina Wójcik ps. Halina i Aniela Nowakówna ps. Agnieszka. Dostałam rozkaz od Czesława Mużacza ps. Selim, abym dostarczyła maszynę do szycia na Trzepietniak, ponieważ szwalnia nie jest dobrze wyposażona. Rozkaz wykonałam i stawiałam się z maszyną w szwalni. Ze względu na to, że szpital był bardzo potrzebny jego budowała przebiegała w zawrotnym tempie.

Dzień Zielonych Świąt 1944

Dziś nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie leśnego szpitala . Przy szpitalu zebrały się wszystkie ugrupowania partyzanckie z całego obwodu biłgorajskiego i zamojskiego. Odprawiona została Msza polowa, którą prowadził ks. Świś. Do mszy służyli Stanisław Małysiak ps. Sęp i Władysław Bury ps. Burza, obaj z oddziału Wira. Bardzo spodobało mi się kazanie księdza Świsia mówił do nas – „...*musimy wytrwać do końca, już niedługo*” Potem nastąpiło odśpiewanie pieśni; „*Boże coś Polskę...*”. Była to chwila tak podniosła i pełna patriotyzmu, że trudno opisać słowami. Trzeba to przeżyć. Radość tym większa, że jest to nasz szpital. Mamy już gdzie położyć rannych , których codziennie przybywa. Szpitalem opiekuje się lekarz ps. Radwan i pielęgniarka Janina Roguska-Bartoszewska ps. Nina. W tymże szpitalu wraz z grupa dziewcząt z pobliskich wiosek zostałam po raz drugi praktycznie przeszkolona na kursie sanitarnym, a także pod kierunkiem Czesława Góry ps Rzut przeszłam szkolenie obronne. Jak już pisałam na Trzepietniaku jest szwalnia, gdzie szyjemy bieliznę dla szpitala i reperujemy mundury partyzantów. Ze zrzutó, które miały miejsce na Floriance dostałyśmy teraz mundury i broń krótką. Pełnimy warty przy szpitalu i szwalni.

1945

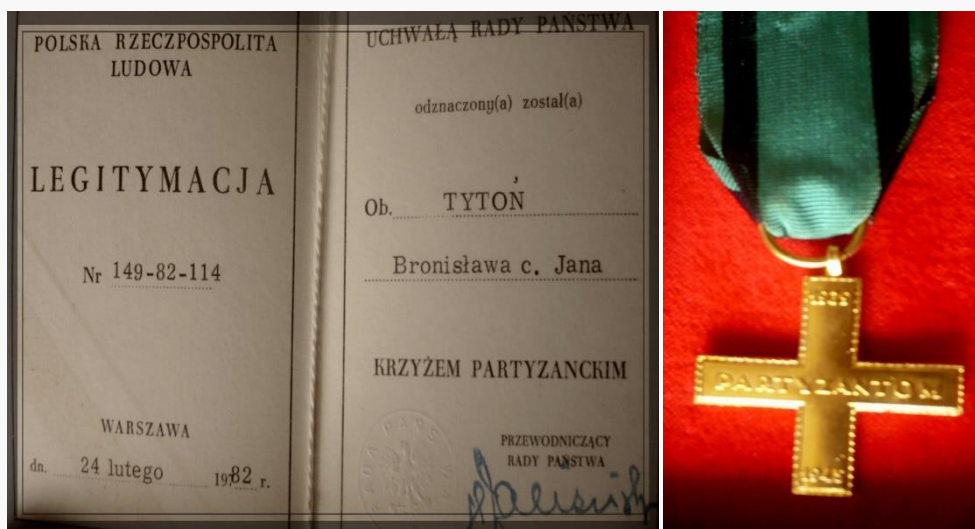
Tragiczna wojna zakończyła się! Wszyscy cieszą się ze zwycięstwa i wolności. Ta radość nie trwa jednak długo. Przychodzi bowiem druga, jakże okropna okupacja Polaków przez Polaków. Zaczynają

się prześladowania AK-owców. Dla tych narażających życie za wolność Polski nie ma teraz miejsca w tym wolnym kraju. Trzeba wyjeżdżać, ukrywać się przez co tracimy kontakt ze sobą. Ja również doświadczam tego na własnej osobie.

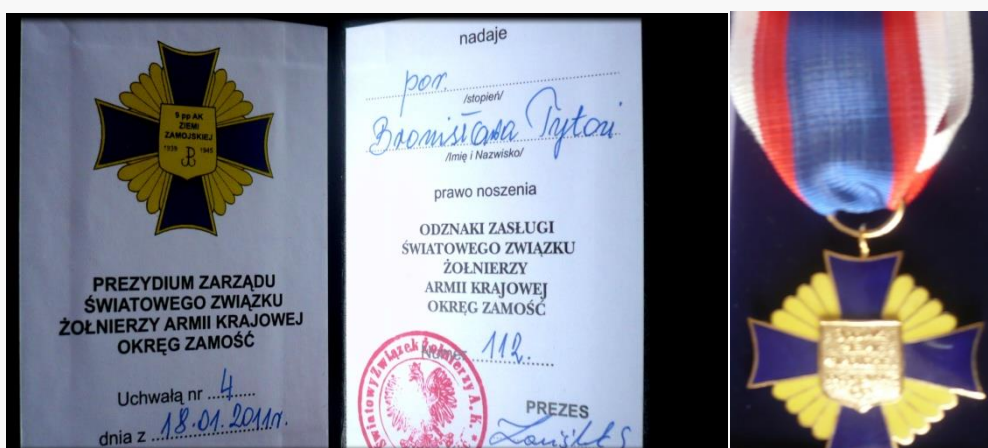
Załączniki

Odnaczenia:

Krzyż partyzancki, 1982r.



Odnaka Zasługi Światowego Związku Armii Krajowej Zamość, 2011 r.



Inne odznaki:

